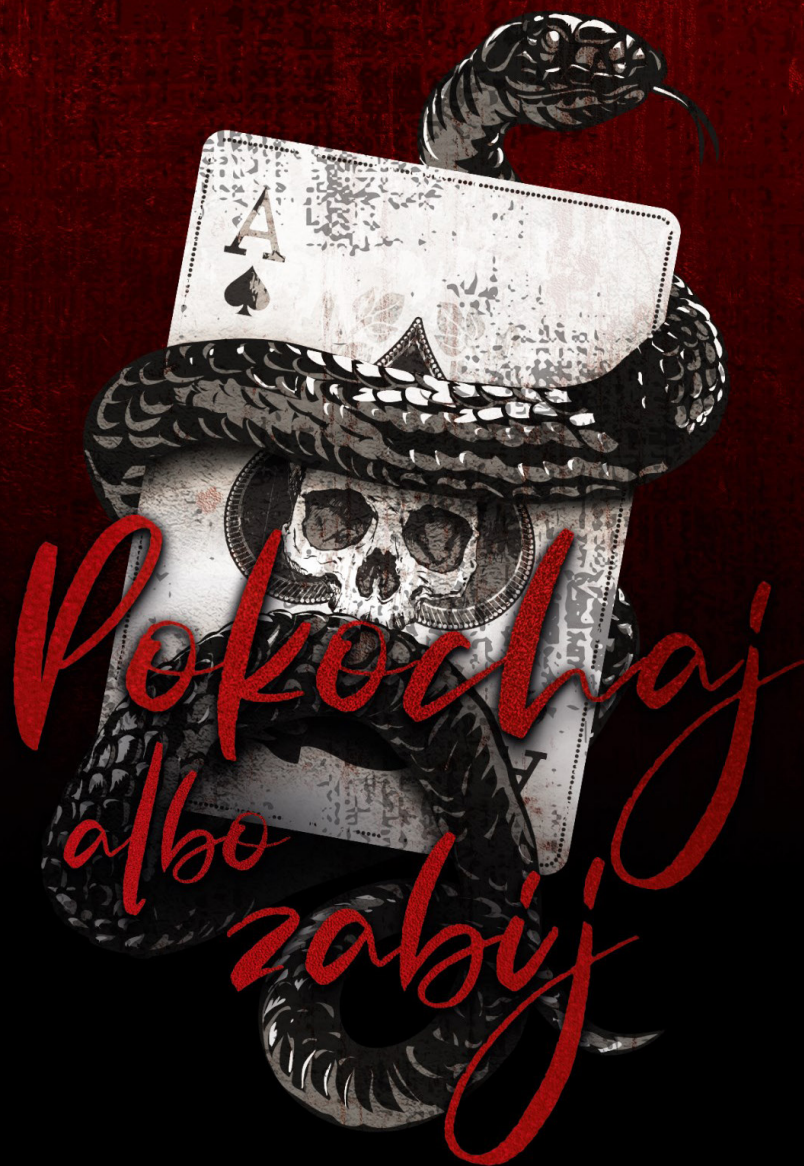


WERONIKA ANCEROWICZ



POD PRZYKRYWKĄ #1



Copyright ©
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska
Magdalena Magiera

Korekta:

Anna Adamczyk
Karina Przybylik
Karolina Piekarska
Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-133-3

WERONIKA ANCEROWICZ

**POKOCHAJ
ALBO ZABIJ**

POD PRZYKRYWKĄ #1

OŚWIĘCIM 2024

Pieło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.
William Shakespeare, *Burza*

*Dla tych, którzy robią wszystko, by zostać docenionym.
Zacznijcie żyć dla siebie.*

Ostrzeżenie

Książka zawiera drastyczne i brutalne sceny morderstw oraz tortur. Oprócz tego podjęte zostały tematy narkotyków i handlu ludźmi. Treść nie jest przeznaczona dla wrażliwych czytelników.

Prolog

5 lat

Od rana wszyscy zachowywali się jakoś dziwnie, a w dodatku nigdzie nie mogłam znaleźć mamy. W końcu zostałam sama w domu ze znajomymi taty. Byli to duzi panowie. Każdy miał pistolet i taką śmieszną sprężynkę w uchu. Od zawsze kręcili się gdzieś w pobliżu, czasami nawet bawiliśmy się razem w bijatyki. Pokazywali mi też, jak mam bronić się przed starszym bratem. Teraz jednak byli spięci i milczący. Cały czas pytałam ich, gdzie jest tato, mój brat i co się stało z mamą. Nikt mi jednak nie odpowiadał.

7 lat

Byłam dzisiaj z tatą na strzelnicy. Pokazywał mi, jak obchodzić się z bronią. Była strasznie ciężka. W dodatku po każdym wystrzale odrzucało mnie do tyłu. Tato kazał mi dużo ćwiczyć.

10 lat

Wróciłam z treningu vale tudo¹ i od razu poszłam do gabinetu taty. Powiedział, że od dzisiaj wszystko w moim życiu się zmieni. Uznał, że jestem na tyle dorosła, że mogę pomagać w rodzinnym interesie. Nie mogłam się doczekać.

14 lat

Odsunęłam krzaki i wpatrzyłam się w ciemną dziuplę w drzewie. Włożyłam do niej rękę i wymacałam plik banknotów. Wyciągnęłam je, wsadziłam do swojego szkolnego plecaka, a potem sięgnęłam po ciemne paczuszki ukryte w sportowej torbie. Włożyłam je do dziupli i poukładałam na niej suchą trawę. Wstałam z klęczek, otrzepałam spodnie i ruszyłam do domu.

17 lat

– Jak stoją sprawy, Isabelle?

– Fabrykanci zmienili recepturę, tak jak kazałeś. Roznosiciele czekają na sygnał. Po klubach porozsyłano informacje o nowym produkcie. Miasto czyste, tylko my działamy. Problem sprzed miesiąca się nie powtórzył.

– Tak trzymać. Cieszę się, że radzisz sobie na nowym stanowisku.

Uśmiechnęłam się zadowolona. Uwielbiałam, jak tato mnie chwalił.

¹ Vale tudo – (z por.) można wszystko. Sport popularny w Brazylii, charakteryzujący się małą ilością zasad i wykorzystujący techniki innych sztuk walk. Ze względu jednak na swoją brutalność najczęściej jest to podziemny sport (przyp.aut.).

21 lat

– Wejdz. – Usłyszałam surowy głos ojca po tym, jak zapukałam do jego gabinetu.

– Chciałeś mnie widzieć? – Weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Usiądź. – Wskazał mi skórzany brązowy fotel naprzeciwko swojego biurka. Złączył ze sobą dłonie, a łokcie położył na blacie. Wpatrywał się we mnie swoim zimnym, wyrachowanym spojrzeniem. – Czas poszerzyć wpływy. Zgarniamy Nowy Jork.

Najpierw wyczuź otoczenie, zaaklimatyzuj się. Pamiętaj, aby działać bez pośpiechu, musisz dobrze poznać wroga...

Rozdział 1

Inwigilacja

Przygotowania trochę trwały, ale oto byłam. Już od trzech miesięcy studiowałam na Uniwersytecie Nowojorskim.

Trzy pierdolone miesiące, a ja utknęłam na początkowej fazie planu zwanej „inwigilacją”.

Gdy ojciec wybrał mnie do tego zadania, czułam przede wszystkim dumę. W końcu mnie docenił, a ja wreszcie mogłam się wykazać i udowodnić, że jestem jego najlepszym człowie-

kiem. Myślałam więc, że gdy tu przyjadę, będę osiągać same sukcesy, sprawnie wykonam powierzoną mi misję, a tato będzie ze mnie zadowolony. Nie było nic bardziej cenniejszego niż aprobaty widziana na twarzy ojca. Rzadko się tam pojawiała, dlatego tak bardzo doceniałam każdy jej przejaw.

Ale nie, nie było tak jak myślałam. Po wyjściu z samolotu czekało na mnie szare niebo, ciężkie chmury i wysokie budynki, które przytłaczały swoją wielkością i wszechobecnością. W Nowym Jorku poczułam się od razu jak w puszczy. A potem okazało się, że przydzielone mi zadanie nie jest tak łatwe, jak mi się wydawało, że będzie. Mimo że przez tych kilka miesięcy, gdy trenowano mnie na misję w terenie, wielokrotnie słyszałam ostrzeżenia, że będę musiała działać powoli i z rozwagą, myślałam, że będzie to bardziej ekscytujące, a ja będę miała więcej kontaktu z bronią i niebezpiecznymi ludźmi. Okazało się jednak, że moim dotychczasowym zadaniem było chodzenie na imprezy i rozmawianie z bezmyślnymi studentami.

Większość była w moim wieku, ale całkowicie się różniliśmy. Potrafili rozmawiać tylko o seksie, alkoholu, sporadycznie o zajęciach na studiach albo o ostatnio obejrzanych serialach. Nie wiedzieli, co to strata, ból, śmierć i ciągła walka o władzę. Nie mieli pojęcia, że żyją w świecie skorumpowanym przez organizacje przestępcze. Że rząd Stanów Zjednoczonych daje ciche przyzwolenie na dystrybucję narkotyków i handel ludźmi, a niekiedy sam w tym uczestniczy. Rzeczywistością rządziły pieniądze, skłonne sprowadzić na złą drogę nawet człowieka najbardziej moralnego. A oni o niczym nie wiedzieli. Byli beztroscy i wolni.

Na początku czułam się jak wrzucona do innego świata. Nie potrafiłam się z nimi porozumieć. Dopiero z czasem załapałam, w jaki sposób mówić i zachowywać się podobnie. Wtedy powoli, powoli udało mi się wkraść w ich łaski.

Ceną tego było uczestniczenie w każdej domówce, rozmawianie dosłownie ze wszystkimi i wieczne uśmiechanie się. Musia-

łam długo trenować pokaz radości przed lustrem, bo na początku wychodziły mi jakieś nędzne grymasy. Ale w końcu udało mi się wpasować w otoczenie i zaprzyjaźnić z kilkoma osobami. Miałam coraz więcej informacji o poszczególnych osobach oraz o tym, jaka hierarchia panowała na Uniwersytecie Nowojorskim i kto jakie miał wpływy.

Dużo pomogła mi w tym moja współlokatorka. W tym aspekcie mi się poszczęściło, bo Lizzy okazała się charyzmatyczną dziewczyną z mnóstwem znajomych. Studiowała prawo i naprawdę przykładiała się do nauki, ale oprócz tego lubiła alkohol i towarzystwo ludzi. Dzięki tej energicznej blondynce już na początku udało mi się ustalić, że nasz informator miał rację i na NYU dość pręźnie rozwijał się handel narkotykami. Jeśli inne nasze tropy były prawdą, to za wszystko odpowiedzialny jest szef nowojorskiej mafii. Nasz główny cel, którego tożsamość musiałam odkryć. Ale najpierw trzeba było zacząć od dołu drabiny...

I dlatego właśnie w sobotni wieczór znalazłam się na imprezie organizowanej przez bractwo. Trzymałam w dłoni plastikowy czerwony kubek i udawałam, że z niego piję. Na oku miałam swój obiekt zainteresowania i nie spuszczałam go z celownika od początku wieczoru. Przez cały tydzień kręciłam się koło niego i choć wydawało mi się, że raczej jest niewinny, tej nocy postanowiłam go definitywnie sprawdzić i odhaczyć.

Był kapitanem naszej uczelnianej drużyny rugby, a zaczęłam go podejrzewać, bo często wraz ze swoimi znajomymi znikał z imprez, a ci później zjawiali się, ewidentnie będąc pod wpływem jakichś środków. Sam George pozostawał jednak czysty. Pasował mi do sylwetki dilerka. Miał znajomości, dobrą gadkę, nie opuścił żadnej z domówek, a sam nie ćpał. Ba, stronił też od alkoholu. Albo prowadził bardzo zdrowy tryb życia – w przeciwieństwie do kolegów z drużyny – albo miałam rację i złapałam płótkę.

Nie spuszczałam go z oka, starając się znaleźć dobry moment do zagadania. W końcu skończył rozmawiać z ludźmi ze swoje-

go roku i ruszył w stronę kuchni. Przeczesałam palcami włosy, mierzwiąc je, i ruszyłam ku niemu.

Złapałam chłopaka przed samym wejściem do pomieszczenia.
 – Cześć, George. – Uniostałam kąciki ust, decydując się na firmowy uśmiech numer trzy. Był delikatny, ale ujmujący. Idealny na sprawienie dobrego pierwszego wrażenia.

– Witam – zamruczał, taksując mnie wzrokiem. Chyba spodobało mu się to, co zobaczył, bo pojawił się osobliwy błysk w jego oku, który dobrze znałam. Powstrzymałam odruch wymiotny, starając się, by wyraz mojej twarzy pozostał przyjazny. – Co tam?

– Bardzo dobrze. Świetnie się bawię. – Kolejny wymuszony przeze mnie uśmiech. – A ty? Nie pijesz alkoholu? – Wskazałam na jego puste dłonie.

Wzruszył ramionami.

– Jutro mamy mecz, chcę być w formie.

Ostentacyjnie popatrzyłam na innych członków zespołu, którzy grali właśnie w piwnego ping-ponga, zachowując się przy tym bardzo głośno. Poziom ich upojenia alkoholowego zasiał we mnie wątpliwość, czy dadzą radę następnego dnia wyjść na boisko.

George zobaczył, na co zerkalam, i uśmiechnął się jak speszony rodzic przyłapany na niedopilnowaniu dzieci.

– Cóż, nie wszystkim chyba zależy na wygranej tak, jak mnie.

Przez resztę wieczoru nie odstępowałam go na krok, a jemu zdecydowanie podobała się poświęcana przeze mnie uwaga. Kilka razy sugerował, żeby przenieść się w jakieś ustronniejsze miejsce, a ja wtedy musiałam dusić w sobie mordercze instynkty. Zbywałam go cały czas śmiechem, zgrabnie zmieniając temat. Byłam dumna ze swoich umiejętności aktorskich i z tego, że nie wyciągnęłam broni i nie przystawiłam mu jej do krocza, grożąc przestrzeleniem jaj za samo tylko myślenie o mnie w taki sposób. George nawet nie wiedział, jakie miał szczęście, że w ogóle mógł obok mnie siedzieć. Mało osób dostąpiło zaszczytu poznania mnie. Moja tożsamość była od zawsze ukrywana. Budziłam

postrach jako Żmija, córka Hectora Rodrigueza. Krążyły wokół mnie legendy, że jedyni, którzy mnie widzieli, byli już martwi. Kryła się w tym jakaś prawda. Oczywiście osobom najwyżej postawionym w mafii byłam dobrze znana, ale poza tym ojciec bardzo mnie strzegł.

George zaczął bawić się moimi włosami, a ja zacisnęłam dłoń w pięść, która aż mrowiła od chęci przywalenia mu. Gdy już myślałam, że moja cała przykrywka pójdzie się jebać przez to, że zaczął wodzić nosem po mojej szyi, nadszedł oczekiwany przeze mnie moment. Podeszli do nas jego znajomi, z którymi zawsze wychodził z imprez.

Było to kilku zawodników rugby, dwóch członków bractwa, w którego siedzibie bawiliśmy się tego dnia, i jakaś dziewczyna o czarnych, krótkich włosach, z mocnym makijażem na powiekach.

– Idziesz się przewietrzyć? – zapytał Brian, zezując przy tym na mnie. Przypuszczałam, że gdyby nie moja obecność, powiedziałaby coś innego.

– Jasne – odpowiedział George i wstał, a ja razem z nim, jakby to było coś naturalnego.

Wszyscy jego znajomi spięli się i zaczęli łypać na mnie nieprzyjemnym wzrokiem.

– Chyba nie zamierzasz zabierać jej ze sobą? – zapytał Mike, jego kolega z drużyny, wskazując na mnie podbródkiem.

– Może iść, jest w porządku. – George zarzucił na mnie swoją ciężką rękę i ruszyliśmy w kierunku drzwi wyjściowych. Skrzywiłam nos, gdy dotarł do mnie mocny, wręcz duszący zapach. Śmierdział, jakby przed wyjściem z domu wylał na siebie całe wiadro perfum.

Reszta, chcąc nie chcąc, poszła w nasze ślady, choć słyszałam szepty za plecami. Zdecydowanie nie tryskali radością, że mam im towarzyszyć. Ja jednak byłam zadowolona, że tak łatwo poszło mi zdobycie zaufania George'a.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, lekko zadrżałam, czując, jak listopadowy wiatr szarpie moimi włosami, wkradając się pod poły skórzanej kurtki. Opatuliłam się nią szczelniej.

Obeszliśmy dom, aż znaleźliśmy się na podwórku z tyłu. Nie widziałam za wiele w panującej ciemności, ale spostrzegłam, że na końcu, pod samym płotem, majaczyła mała budka wyglądająca jak schowek na narzędzia. To do niej prowadził mnie George z wciąż przewieszoną przez moje ramię ręką. Dociskał mnie mocno do siebie, a ja pilnowałam, by mój oddech był wyrównany, nie dając w ten sposób po sobie poznać, że się denerwuję. Miałam wrażenie, jakby świat dookoła mnie się kurczył, ale usilnie starałam się zapanować nad paniką. Nie lubiłam, gdy ktoś dotykał mnie bez mojej zgody. W ogóle nie przepadałam za kontaktem fizycznym.

Rozejrzałam się wokół, nie tracąc czujności i wypatrując potencjalnego zagrożenia. Położyłam rękę na udzie, wyczuwając kształt broni. Glocka 17 schowałam pod luźną spódnicą, gdzie był niedostępny dla oczu postronnych. Ja za to czułam się pewniej i bezpieczniej. Ojciec od małego wpajał mi zasadę: *Nie rozstawaj się z bronią. Nawet podczas snu.*

W końcu dotarliśmy do rozpadającej się kanciapy, która już z zewnątrz śmierdziała wilgotnym drewnem. Brian wyprzedził nas i otworzył zamknięte na małą kłódkę drzwi. Wszedł jako pierwszy i zapalił światło. Smętnie zawieszona żarówka pod sufitem mrugnęła, zgasła i ponownie się rozjarzyła.

Okazało się, że pomieszczenie wcale nie jest schowkiem na narzędzia.

Na środku stały kanapy i fotele, a między nimi brązowy stolik. Cuchnęło papierosowym dymem, trawką i zwietrzałymi wymiocinami. W kątach walały się szklane butelki, puszki po napojach i puste opakowania po chipsach. Zauważyłam nawet zużyte prezerwatywy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam zniesmaczona. Wyglądało to na zapyziałą melinę albo schron bezdomnego.

– W naszym małym królestwie, złociutka. – George wyszczerzył do mnie zęby.

– Tylko piśnij komuś słówko, a... – zaczął Mike, ale dostał kusańca od mojego nowo poznanego kolegi, więc uciął w połowie zdania.

Wszyscy się porozsiadali, więc poszłam za ich przykładem. Tam gdzie usiadłam, była podejrzana plama, ale starałam się o tym nie myśleć. W zamian zlustrowałam pomieszczenie i robiąc mentalne notatki, stworzyłam w głowie kilka dróg ucieczki. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ich wykorzystywać.

George znalazł się znowu obok mnie i po raz kolejny wyciągnął swoje lepkie łapska, kładąc dłoń na moim udzie. Chciałam, żeby ten wieczór skończył się jak najszybciej, a przez głowę po raz kolejny przemknęła mi myśl, że nie tak sobie to wszystko wyobrażałam.

Obserwowałam uważnie wszystkich, czekając na moment, aż nasz kapitan drużyny rugby zacznie rozdawać narkotyki. Byłoby to dowodem na jego winę, pozwalającym uciec mi z tej śmierdzącej budy jak najdalej od mężczyzny, który zbyt się ze mną spoufalał.

W ogóle jednak nie spodziewałam się tego, co nastąpiło po chwili. W dłoni Briana w magiczny sposób znalazły się karty do gry, a każdy jak na komendę, zaczął kłaść pieniądze na stół.

Hazard.

– Umiesz grać w pokera, mała?

Powoli zaczynały mnie irytować przezwiska, które rzucał w moją stronę George, ale wbrew temu, co czułam w środku, starałam się uśmiechnąć. Próbowалам też pozbierać się po doświadczonej porażce. Nie będzie handlowania narkotykami, gówniarze mieli zamiar grać w karty. Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy?

Chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią. Należałam do jednego z największych karteli narkotykowych na zachodniej półkuli. Mój ojciec był najgroźniejszym i najbardziej poszukiwanym mafijnym bossem od czasów Pablo Escobara. Odkąd się urodziłam, otaczali mnie mafiosi. *Jasne, kurwa, że potrafię grać w pokera.* I byłam na tyle wkurwiona, że miałam zamiar ich wszystkich ograć.

Oblizyłam nerwowo usta i powiedziałam:

– Jak byłam młodsza, to grywałam w to z bratem. Graliśmy na guziki. Ale musiałabym chwilę popatrzeć, żeby przypomnieć sobie zasady.

– Jasne, popatrz przez kilka partyjek, ale potem wchodzisz do gry – powiedział George, wędrując wyżej ręką. Wzięłam ją w swoją dłoń i położyłam na powrót na kolanie.

Rzucił mi zniesmaczone spojrzenie z ukosa.

Przez jakiś czas z uwagą śledziłam rozgrywkę. Zorientowałam się, że najlepszy był Dominic, współlokator Briana, blondyn o niebieskich oczach, który miał uśmiech jak z reklamy pasty do zębów.

Po drugiej partii Mike wyciągnął z kieszeni przeźroczystą paczuszkę pełną małych białych tabletek i wziął jedną. Wyczuł na sobie moje czujne spojrzenie i rzucił z fałszywym uśmiechem:

– Pastyłki na gardło.

– Jasne. – Puściłam do niego oczko, udając wyluzowaną.

Korciło mnie, aby zapytać, skąd ma towar, ale wiedziałam, że musiałam być bardzo ostrożna. Oni wciąż mi nie ufali. Mogłam bardzo łatwo zostać skreślona towarzysko, zyskując miano wścibskiej suki. Postanowiłam jak na razie zachować milczenie i dalej dokonywać obserwacji.

– Hej, weź się podziel, mi się skończyły – zabrzmiał marudny ton czarnowłosej piękności.

Mike przewrócił oczami, ale sięgnął z powrotem do kieszeni i poczęstował koleżankę. Wzięła ecstasy i ze zwycięskim uśmie-

chem położyła ją sobie na wyciągniętym języku, przykrywając tym samym błyszczący kolczyk.

Wkrótce potem dołączyłam do gry w pokera. Przegrałam na początku jedną partię, żeby zwycięstwo smakowało jeszcze lepiej. Zostałam poczęstowana przez towarzystwo profesjonalnymi uśmiechami, które już niedługo później wszystkim zeszedły z twarzy. Opróżniając portfele, pytali, gdzie nauczyłam się tak grać. Ja jednak tylko tajemniczo się uśmiechałam i wzruszałam ramionami, mówiąc, że to musi być wrodzony talent.

Jako że moi towarzysze nie mieli już za co grać i wkurzyła ich przegrana, chcieli wracać z powrotem na imprezę. Nie oponowałam. Jak dla mnie wieczór był do skreślenia. Niestety musiałam wyeliminować George'a z listy podejrzanych. Był po prostu sumiennym sportowcem, który nie zażywał narkotyków, choć obracał się w naprawdę podejrzanym towarzystwie.

Wszyscy poszli w kierunku domu, a ja z George'em wlokłam się z tyłu. Wymówiłam się bólem głowy i powiedziałam, że wracam do akademika. Zawód w jego oczach był wyraźnie widoczny. Pewnie myślał, że wieczór skończy się inaczej, a ja wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, co mógł sobie wyobrażać.

Pożegnałam się z nim szybko i udałam, że idę na przystanek autobusowy. Tak naprawdę poszłam w kierunku swojego samochodu. Byłam trzeźwa. Przez cały wieczór udawałam, że piję, aby ludziom łatwiej rozwiązywał się przy mnie język. Kiedy myślałam, że człowiek jest pod wpływem alkoholu, są bardziej skorzy do zwierzeń i udzielania informacji, jakby od razu zakładali, że ktoś taki następnego dnia nie będzie niczego pamiętał.

Wsiadłam do swojego czarnego audi i zamiast pojechać do akademika, skierowałam samochód do innej części miasta. Oprócz pokoju, który dzieliłam z Lizzy, miałam wynajętą klitkę w motelu, gdzie trzymałam wszystkie zebrane przez siebie zdjęcia i zrobione notatki. Miałam tam też schowaną pokazną kolekcję broni. Potrzebowałam tych wszystkich rzeczy, a prze-

cież nie mogłam dopuścić, żeby współlokatorka znalazła coś w naszym pokoju. Z drugiej strony, naprawdę musiałam mieszkać w akademiku. Tam łatwiej było mi nawiązywać znajomości, niż gdybym miała zaszyć się gdzieś w prywatnym lokum na przedmieściach.

Pojechałam na Brooklyn i zaparkowałam samochód przed motelem, który nie wyglądał zbyt luksusowo. Nie potrzebowałam jednak zbyt wiele, w końcu tu nie mieszkałam.

W środku minęłam dziewczynę w różowych włosach siedzącą na recepcji. Była niezbyt zainteresowana tym, kto wchodzi i wychodzi. Bardzo głośno żuła gumę, a połowę jej twarzy zakrywało czytane przez nią kolorowe pisemko. Nogi położyła na kontuarze.

– Bry – powiedziała, gdy zobaczyła mnie, zerkając znad gazety.

– Hej – przywitałam się i poszłam do windy.

Za każdym razem bałam się, że nie dowiezie mnie na moje piętro. Była obdrapana z każdej strony, wydawała dziwne dźwięki i podczas jazdy kołysała się na boki. Weszłam do niej i wciśnęłam przycisk z numerem siedem. Winda ruszyła z ciężkim zgrzytem. Po chwili wydała z siebie piknięcie, drzwi rozsunęły się z cichym zgrzytem, a ja wyszłam na ciasny i ciemny korytarz, w którym śmierdziało moczem. Podeszłam do drzwi swojego pokoju i otworzyłam je kluczem. Technologia tu jeszcze nie dotarła i nie używano elektronicznych czytników.

Weszłam do środka, zapalając światło. Powitał mnie mały pokój z jednym pojedynczym łóżkiem. Na ścianie zawieszona była mapa Nowego Jorku.

Wiedzieliśmy na razie o kilku miejscach, które kontrolowała tujejsza mafia. Był to na pewno zaznaczony czerwoną pinezką NYU. Potwierdziliśmy także dwa hotele, których byli właścicielami, i one również miały oznaczenia. Sprawdziłam je, ale nie działało się w nich nic podejrzanego. Wyglądały na zwykłą pralnię pieniędzy.

Nurtowało mnie, że nie wiedzieliśmy o żadnym klubie. A przecież wiadomo, że na nocnych klubach trzepało się największy hajs. Po pierwsze łatwo tam rozprowadzać narkotyki, a po drugie taki klub zawsze miał podziemie, w którym odbywały się nielegalne walki, prostytutka, albo hazard. Możliwe też, że wszystko naraz. W Los Angeles, w którym mieliśmy swoją główną siedzibę i gdzie mieszkalam przez całe swoje życie, kontrolowaliśmy naprawdę wiele lokali. Nie wiedziałam, jak było tu. I to mnie irytowało. Musiałam jak najszybciej zebrać informacje.

Podeszłam do komody, w której miałam schowane teczki z dokumentami. Wybrałam tę poświęconą uniwersytetowi, wyjęłam z niej dane o George'u i napisałam na niej czerwonym flamastrem: „Czysty”. Rozsiadłam się na łóżku, a swoje długie, falowane, czarne włosy zebrałam w kok na czubku głowy. Postanowiłam jeszcze raz przejrzeć wszystkie informacje, jakie posiadałam. Możliwe, że wcześniej coś przeoczyłam.

Po kilku godzinach bezowocnej analizy z frustracją schowałam wszystko z powrotem do komody. Rozciągnęłam się, strzykając głośno kośćmi. Bolały mnie plecy od siedzenia przez dłuższy czas w niewygodnej pozycji, a oczy piekły od wpatrywania się w małe literki. Wstałam, czując zdrętwienie w nogach. Skierowałam się do łazienki, chcąc ochłapać twarz zimną wodą.

Spojrzałam w lustro i zobaczyłam swoje zmęczone odbicie. Pod brązowymi oczami rysowały się nieatrakcyjne cienie, a usta, pociągnięte czerwoną szminką, były spękane. Twarz odznaczała się nienaturalną bledością, choć mój kolor skóry był raczej oliwkowy, odziedziczony po matce Włoszce i ojcu, który pochodził z Meksyku. Mimo dwudziestu dwóch lat wyglądałam dojrzałe i kobieco, co często było dużym minusem, jeśli żyło się w mafijnym świecie. Bywało, że nie brano mnie na poważnie albo traktowano przedmiotowo. Nie widziano we mnie rywala, a obiekt pożądania. Przez to przeszłam przez naprawdę parszywe sytuacje. Niektóre z nich skończyły się morderem.

Odepchnęłam od siebie mroczne wspomnienia i wróciłam do pokoju. Przebrałam się w szorty i sportową koszulkę. Chwilę się rozgrzałam, a później podeszłam do worka bokserskiego stojącego w kącie i zaczęłam swój codzienny trening.

Byłam tak wykończona, że skończyło się na nocowaniu w motelu. Nie wróciłam do akademika i przez to musiałam rano wstać wcześniej, aby zdążyć dojechać na zajęcia. Rozdrażniło mnie to, bo zakłóciłam tym sobie codzienną rutynę.

Pierwsze, co mnie czekało, to wykład o modelach konkurencji rynkowej. Papiery złożone na tę uczelnię były fałszywe i mój pobyt tutaj to jedna wielka mistyfikacja, ale ojciec chciał, żebym jednak próbowała czegoś się nauczyć. I tak oto wylądowałam na zarządzaniu, które swoją drogą było dość interesujące. Wiele z rzeczy, o których tu mówiono, miało faktyczne zastosowanie w życiu. Coś o tym wiedziałam – sprawowałam pieczę nad Fabrykantami i Roznosicielami, czyli mówiąc krótko, pilnowałam produkcji i dystrybucji narkotyków w naszym oddziale w Los Angeles. To była dość poważna fucha, zważywszy na mój wiek i przede wszystkim to, że byłam kobietą. Przez lata jednak wyrobiłam sobie szacunek w kartelu. Już nie widzieli we mnie lali, którą można było wyruchać, a niebezpieczną kobietę, której się obawiali. Cieszyłam się, że widziano we mnie godnego przeciwnika, bo – nie oszukujmy się – w tym świecie rządzą mężczyźni. Każdy władczy i napakowany testosteronem. Musiałam sobie jakoś radzić.

– Dzieeeeń dooberek – zaświergotał Collin, przeciągając wyrazy. Opadł na siedzenie obok mnie.

Zerknęłam na blondwłosego chłopaka, któremu uśmiech nigdy nie schodził z twarzy. Czasem się z nim trzymałam, bo chodziliśmy na kilka wspólnych zajęć i był częstym bywalcem

imprez, jak ja. Miał wygląd typowego chłopaka z sąsiedztwa, zawsze wiedział, co powiedzieć i rzucał żarcikami na prawo i lewo. Niczym się nie przejmował i wydawało się, że każdy go lubi. No bo jak mogłoby być inaczej? Nawet mnie kupił tą swoją niefrasobliwością i oczami szczeniaczka.

– Hej – odpowiedziałam, obracając głowę w jego kierunku. – Co tam?

– Gdzie wczoraj zniknęłaś na imprezie? – zapytał mnie.

– Byłaś tam? – Nie pamiętałam, abym go widziała. Ale przewijało się tyle osób, że łatwo było kogoś pominąć. – Mogłeś podejść i zagadać. – Wysunęłam dolną wargę, udając złą. Starłam się zmienić temat, unikając odpowiedzi na zadane przez niego pytanie.

– Nie chciałem przeszkadzać tobie i George’owi. – Uniósł wysoko brwi i odwrócił się do mnie całym ciałem. – Ty i George, serio? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem i lekkim politowaniem, jakby nie wierzył, że naprawdę zadawałam się z kimś takim.

– Co do niego masz? Jest miły! – wykrzyknęłam. – I nie piję alkoholu! – dodałam. Widząc jednak, jak wciąż na mnie patrzył, roześmiałam się w końcu i dałam za wygraną. – Dobra, masz mnie. Nieudany eksperyment.

– Jakbyś chciała kiedyś jeszcze poeksperymentować, to jestem do twojej dyspozycji. – Zabawnie poruszył brwiami.

Przewróciłam oczami, czując poirytowanie.

– Już dawno ustaliliśmy, że nie pójdę z tobą do łóżka.

Wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodziło znowu spróbować. Może zmieniłaś zdanie.

I właśnie tak w większości wyglądały rozmowy z napompowanymi hormonami nastolatkami. Czy ktokolwiek mógł mi się dziwić, że miałam już dość tej uczelni i jej otoczenia?

Od dalszej konwersacji uratował mnie przechodzący obok chłopak. Stał w przejściu przy naszym rzędzie i spojrzał nerwowo na Collina.

– Możemy porozmawiać? – brzmiał na dość zdesperowanego. Zauważyłam, że trzęsły się mu ręce, a pod pachami miał plamy z potu.

Collin rzucił mi szybkie spojrzenie, nim odpowiedział:

– Nie teraz, stary. Po zajęciach, dobrze?

– Ale ja potrzebuję teraz! – wykrzyczał. – Kurier już u ciebie był?

– Nie teraz – wycedził Collin przez zaciśnięte zęby.

Po raz pierwszy widziałam go tak zdenerwowanego.

– Powiedz tylko, czy mogę dzisiaj przyjść po przesyłkę! – kontynuował zrozpaczonym tonem chłopak.

– Tak. Możesz przyjść dzisiaj po swoją przesyłkę – powiedział szybko i stanowczo Collin, cały czas patrząc na mnie nerwowo.

Nawet nie udawałam, że im się nie przysłuchuję. Z zaciekawieniem zerkałam to na jednego, to na drugiego.

Chłopak pokiwał głową i odszedł. Widziałam, jak wychodził z sali, co wskazywało na to, że nawet nie uczęszczał z nami na zajęcia i przyszedł tu tylko dla Collina.

On, czując mój badawczy wzrok na sobie, zaczął od razu tłumaczyć:

– Zamówił do mnie swoją paczkę, bo sam nie mógł odebrać.

Udałam niezainteresowaną i otworzyłam podręcznik na temacie, na którym ostatnio skończyliśmy zajęcia. Nie mogłam jednak zignorować faktu, że kolega Collina wykazywał typowe objawy głodu narkotykowego.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka.